

Słowianie – 2 – Energia „Czi”

2 października 2012

Ciąg dalszy wystąpienia A.W. Trehlebowa.

Innym narodom się pozwala tak żyć, ale my nie powinniśmy „U nas powinien być internacjonalizm, mieszane związki”, dla nas to nie jest korzystne, nikt z tego nie ma korzyści.

To są normalne relacje między innymi rodami i narodami. Ja chcę tak żyć i niech inne narody też tak żyją, to przecież bardzo dobre, a z nas się robi niewolników. A w takim wypadku będzie silny Naród i silna Dzierżawa. A jeśli wszystko to mieszać, to nikt nie będzie miał z tego pożytku. To tylko korzyść dla pasożytów, które chcą żyć naszym kosztem... które nie mają żadnych talentów, ale chcą nami zarządzać, dla nich to korzystne, a dla nas? Przecież nie. Dlatego niezbędne jest odbudowanie ustroju rodowo-plemiennego. To obecnie nam wciskają, że pierwotny ustrój społeczny, to jakieś zacofanie, że według niego powinniśmy żyć na etapie epoki kamienia i biegać w „skórach z kamiennymi toporami”. A pierwotny (pierwobytny), to znaczy początkowy, ten który był u źródeł. To jest, to co przykazywali nam Bogowie i Przodkowie. Nic lepszego od pierwotnego ustroju społecznego wymyślić się nie da. A to dlatego, że jeśli nie posługujemy się doświadczeniem Przodków, czyli tym pierwotnym praźródłowym, to będziemy się kręcić w kółko. Po co nam to skoro Przodkowie wszystko nam przekazali jak mamy dobrze żyć. Istnieje zasada: „Kto nie używa doświadczenia Przodków, ten zmuszony jest doświadczać ich błędów”. Po co nam dokonywać tych błędów, które popełnili już Nasi Przodkowie? Zaczniemy posługiwać się doświadczeniem Przodków. Mamy pierwotny ustrój społeczny. To jest ideał, jak rodzina powinna funkcjonować w społeczeństwie, jak powinna być skonstruowana społeczność. Oto i nasz ustrój. My tak chcemy żyć i niech inne narody też tak żyją wspaniale i pięknie. Wtedy będzie przyjaźń i pokój i nie będzie żadnych pasożytów, ani u nas, ani w drugich narodach. Wtedy będziemy żyli

normalnie. A kiedy niegodziwcy mają możliwość być u władzy, to i nas skłócają ze sobą nawzajem. Dla nas to niekorzystne i dla innych narodów też. Dlatego sami powinniśmy to odbudować i pomagać drugim narodom w tej sprawie. Wtedy będzie pokój między narodami, a nie ruina, oni kłamią nieustannie i doprowadzają do kłótni między nami i w rezultacie żyją naszym kosztem. Dlatego w żaden sposób nie chcą by odrodził się ustrój rodowo-plemienny, to znaczy od razu za takie działania przypisuje się nam ciągoty ekstremistyczne: „Aaa! Wy się chcecie mnożyć? Chcecie mieć silne rodziny? Pragniecie silnej Dzierżawy, to znaczy, że jesteście ekstremistami”. Słyszeliście, że już nawet hasło: „Ruski znaczy trzeźwy” jest już uznawane za ekstremistyczne? A ja się śmieję, że niedługo odmowa bruderszaftu będzie powodem wezwania do sądu. Dlatego należy rozumieć co jest dla nas prawdziwą wartością. My chcemy tak żyć i trzeba inne narody nauczyć żyć tak samo, a wtedy nikt nie będzie miał do nas pretensji. Nikt nie powie, że to jakiś ekstremizm, szowinizm jakiś. Żyć wspaniale plemieniem, rodem, narodem, niech inne narody żyją tak samo. Wtedy wszystkim będzie dobrze, kto tu będzie skrzywdzony? Nikomu nie będzie źle, no może za wyjątkiem pasożytów, dlatego też oni będą na nas wieszać różne etykiety, jakichś tam szowinistów, czy jak tam oni nas nazywają. Tak, etykiety powymyślali rozmaite i wieszają, a my musimy wiedzieć co jest naszym skarbem i przebrać to wszystko, bo jeśli nie wyłuskamy tego co dla nas jest święte, to wyrzemy jak mamuty. To jest fundament. Według konstytucji mamy pełne prawo odradzać ustrój rodowo-plemienny. Nikt nam nie może tego zakazać. No więc taktyczne sprawy omówiliśmy, tak?

Idziemy dalej z kształceniem, o zaślubinach już mówiliśmy i wiadomo jak płodzić potomstwo. Dalsze dzieci są poczynane już samodzielnie. Oni już wiedzą jakie wichry można rozkręcić i następne dzieci sprowadzają już samodzielnie bez pomocy krewnych. Tak tworzy się rodzinę. Czym jest rodzina? (Rodzina po rosyjsku to семья, czyli: siem-JA = 7 JA), to ja 1, mój syn 2, mój wnuk 3, mój prawnuk 4, to ja, mój ojciec 5, mój dziad

6, mój pradziad 7. Otrzymujemy siedem „JA”. Niezbędne jest by żyć jako rodzina. Dziś nie dają nam możliwości by żyć rodziną. Spróbujcie w mieszkaniu przeżyć całą rodziną. Da się? Nie ma po prostu możliwości. A kiedy wszyscy żyli w naturze, to było to zwykłe następstwo zdarzeń. Dzieci podrosły i czas na mojego syna by tworzył swoją rodzinę. Ja mu mówię: „Wspaniale, zostajesz gospodarzem”. Ja stawiam mu dom naprzeciw, aby żyć twarzą w twarz, stąd nazwa „u-lica”. Pamiętacie, na tej ulicy żyła ta familia, na innej inna. Żyliśmy „lico w lico”. Ja powinienem go doglądać, pomagać jemu, tym bardziej, że tam będą wnuki, prawnuki, a ja mam obowiązek ich wychowywać. Dlatego powstawała ulica. Inaczej nie możemy żyć, ustrój rodowo-plemienny się psuje. Każdy powinien mieć swoją ulicę. A jak powstawał dom? Gospodarz powinien zapewnić wszystkim swoim krewnym wyżywienie i materiały budowlane. Wszyscy krewni się zbierali i zaczynała się „tołoka”. Nie wiecie co to jest? To trochę jak rozgrywka (?) taka, wszyscy krewni się zbierają i za 2-3 dni powstaje pełne gospodarstwo, czyli kompletny dom z pomieszczeniami, sauna i stajnia, wszystko co trzeba. Przez 2-3 dni cały ród stawiał wychodzącemu z rodziny synowi dom. Ktoś podarował mu krowę, kto inny psa, a ktoś inny... wszystko co niezbędne. Pełne gospodarstwo, czy to jest korzystne? Będzie jakiś problem z funduszem mieszkaniowym w takim układzie? Oto jak znikają wszelkie problemy. Tak to było w naszej kulturze. Czyli, odchodzisz, proszę bardzo. Jeśli syn jest jakiś mało samodzielny i mówi: „Nie tatuś, ja będę z tobą żył”, to on może mieszkać ze mną i żenić się w moim domu, ale w takim wypadku, on traci prawo głosu. Pamiętacie jak to jest z głosowaniem? Prawo głosu ma tylko ten, kto pokazał, że jest faktycznie gospodarzem przez duże „G”. Jeśli jesteś rodzicem, jeśli prowadzisz samodzielne życie, jeśli sprawdziłeś się jako gospodarz, to masz prawo głosu. A jeśli syn mieszka u mnie, to znaczy, że jest niesamodzielny, nie da rady być gospodarzem. Wiecie sami, bywają takie dzieci. Nie może samodzielnie prowadzić gospodarstwa. Dla niego lepiej słuchać tego co ja powiem, żyć po mojemu. Jeśli zechce być gospodarzem, to bardzo proszę, a on nie może. Wtedy on nie ma prawa głosu. Dla kogo

to korzystne by słuchać jego głosu jeśli on nie jest samodzielny? Ani jemu to na rękę, ani nikomu wokół. Jeśli on nie zna tych problemów, nie ma doświadczenia gospodarskiego. Jeśli jesteś doświadczony, to masz prawo głosu. W rodzinie prawo głosu miał tylko gospodarz. Po co żonie się mieszać w sprawy ogólne, bytowe? Ona ma inne problemy, inne sprawy. Powiada: „Od tego mam męża, niech jego o to głowa boli”. Jeśli w moim domu mieszka ojciec, ale gospodarstwa nie prowadzi, być może już starzec. On może orzec: „Synu, co ja mam się tym zajmować. Idź i decyduj”. To jakby przekazanie władzy. Zawsze w rodzinie jest jeden gospodarz, on ma prawo głosu. To jest odpowiedzialność odpowiedzialność za całą rodzinę, za ojca, za dziada, za pradziada, których mam pod opieką, oraz za syna, wnuka i prawnuka... to jest gospodarz, on ma prawo głosu. On pokazał, że jest gospodarzem. Czy dla nas wygodne by prawo głosu mieli jacyś bumelanci, którzy nie chcą nic budować, nie trudzić się, nic nie robić, ale pasożytować? Dziś mają prawo głosu jacyś alkoholicy, narkomani, niegodziwcy, czy to dla nas korzystne, by oni mieli prawo głosu? Kto ma z tego korzyść? Normalni ludzie nie. Według naszej tradycji prawo głosu mieli tylko prawdziwi gospodarze, czyli ci, którzy są godni by mieć to prawo. To jest odpowiedzialność.

Weź na siebie odpowiedzialność i wtedy będziesz gospodarzem. O Kopnym Prawie pamiętacie? (O Kopnym Prawie poczytasz [TUTAJ.](#)) Nie będziemy dalej rozważać tego tematu? To ta zasada, gdy wybiera się co dziesiątego gospodarza, potem setnego, tysięcznego... potem Bojara i Wielkiego Kniazia Wszech Rusi. To już są wybory, w ten sposób najlepszy człowiek dochodzi do władzy. Nie gorszy, ale lepszy. Czy dla nas to korzystne, by nami zarządzał najlepszy? Nasi Przodkowie pokazali jak przebiegać powinny wybory. To 100% zabezpieczenie, że nikt obcy się nie pojawi w miejsce naszych, tym bardziej, że wszyscy tu są krewni. Proste? Proste, oto i odpowiedzialność. To jest ustrój rodowo-plemienny. Tylko wtedy będziemy żyć rozkwitając, gdy będziemy żyć tak jak przykazywali Przodkowie, tak więc stworzyliśmy rodzinę, ona istnieje i zaczynają

przychodzić dzieci. Jak to ludzie powiadają: „Pierwsze dziecko, to pierwszy wnuk” słyszeliście takie powiedzenie? A dlaczego tak powiadają? Dlatego, że wykształceniem zawsze zajmowali się dziadkowie i babki, prababki, a to stąd, że rodzice nie mają czasu na te sprawy. Oni muszą pracować i wykarmić całą rodzinę, to jest ich odpowiedzialność. No bo jak? Jeśli jestem gospodarzem, to oni wszyscy ode mnie zależą, jestem odpowiedzialny za nich. A gdzie tu jeszcze się wykształceniem zajmować? Ja po prostu nie mam czasu, nie mam takiej możliwości. Jeśli jestem jeszcze młody, to jakie ja mam doświadczenie? Co ja mogę nauczyć dzieci? A mój ojciec, dziad, pradziad, oni już mają doświadczenie życiowe. I oni już mają potrzebę przekazywania tego doświadczenia. Ja takiej potrzeby nie mam, bo mam na razie inne zadania jako gospodarz i powierzam to swojemu ojcu, dziadowi, pradziadowi, oni mają ogromne doświadczenie. Niech oni przekazują moim dzieciom, a swoim wnukom i prawnukom swoje doświadczenie. Korzystne to? Według naszej tradycji uważano tak: „Jeśli człowiek nie dojrzał etycznie-moralnie, to zabronione jest oddawanie mu dzieci do wychowania”. Według naszej tradycji... wykonywano na przykład dolmeny, słyszeliście o dolmenach? Jeśli człowiek praktycznie nie odnalazł drogi do świata duchowego, czyli, że nie wie, gdzie pójdzie po śmierci, to co on może nauczyć dzieci? Jeśli on sam nie wie kim jest i po co żyje i jaki jest sens życia? Jeśli on nie jest człowiekiem Zdrowo Myślącym i nie spraktykował tego, to jak mu można zawierzyć edukację dzieci? Dlatego każdy ród budował dolmeny, ...dolmen w dobrym miejscu, to jest miejsce anomalii geologicznych w którym jest „pustynka”, czyli miejsce, gdzie wejść („wpuścić”) można do Królestwa Niebieskiego. Jeśli mężczyzna już dojrzał, wyprowadził dzieci do dorosłego wieku, no i teraz chcę znaleźć drogę do innego świata, „Przejszć po... (?) drabinie i poznać, gdzie idę po śmierci”. Ja jako gospodarz powinienem wszystko to zapewnić swojemu ojcu. „Tatuś, chodź, zbieramy się całym rodem i budujemy dolmen”, posadzili go tam, zakryli daszkiem, zostaje dziurka, którą podaje się...garnek(?), jedzenie. No i już on tam siedzi, zna metody tego co się współcześnie nazywa

„praktykami medytacyjnymi”. Siedzi tam, dzień, dwa, tydzień, miesiąc, rok ile mu tam trzeba. No i koniec końców przechodzi do innych światów. Współcześni uczeni umieszczali człowieka w stanie nieważkości, w środowisko płynne o temp. ciała, gdzie nie ma dźwięków, światła i człowiek wpada w stan medytacji, słyszeliście o tym? Coś podobnego się działo w dolmenie, prędzej czy później każdy człowiek osiąga ten stan. Tym bardziej jeśli cały rok oho, nasz krewny poszedł się pomodlić. Podtrzymujemy go na poziomie ciała. A dlaczego nie można tego czynić w rodzinie? Trzeba wyjaśniać? Niezbędnie jest osamotnienie, gdyż subtelne ciało „Żagie” (ono ma kształt naszego ciała) ma rozmiary 7,5 metra po promieniu, to u przeciętnego człowieka. Jeśli jest on bardzo uduchowiony to do 1,5 kilometra (coś na temat [TUTAJ.](#)). I jeśli te pola nachodzą na siebie z innym człowiekiem znajdującym się bliżej niż 15 metrów, to następuje zmieszanie się i on nie może się rozwijać w pełni. Dlatego też odosobnienie jest konieczne. Dlatego też Nasi Przodkowie znajdowali sprzyjające miejsce, chcesz zdobyć doświadczenie, bardzo proszę. Mamy obowiązek umożliwić tobie takie doświadczenie. Po to była kultura dolmenów. Szedł do tej „pystynki” i zdobywał takie doświadczenie. Do tego niezbędne są warunki. Ja jestem tym zainteresowany, aby mój ojciec wychowujący moje dzieci, a swoje wnuki był tak uduchowioną osobą, która już nie boi się śmierci, która już wie czym są inne światy i co go czeka, mówiąc w skrócie, Wedy powiadają tak: „Człowiek po śmierci odchodzi tam, gdzie dał radę dotrzeć za życia”.

I ja chcę, żeby mój ojciec rozpoznał tę drogę, wtedy ja będę o niego spokojny. Jeśli on nie jest w stanie się tego nauczyć, to wtedy... u nas byli wędrowcy. Pamiętacie? Chodzili u nas wędrowcy. Jeśli nie ma nauczyciela obok w rodzie, to wiedzieli: „Ooo, tam żyje nauczyciel”, dziad z babką zbierali się i szli się szkolić. Gdy się nauczyli, to wracali. Jeśli o tym nauczycielu się powiadało, że nie za dobry, to tam żyje jeszcze lepszy nauczyciel i oni szli tam. Pamiętacie, że u nas wędrowców przyjmowano jako „bożych ludzi”? Tak było w naszej

tradycji, przyszedł wędrowiec, to trzeba było napoić, nakarmić, ogrzać i potem szli dalej. Pamiętacie te zwyczaje? To była świętość. Potrzebne nam takie wędrownictwo? Jak uważacie? To był święty obowiązek. „Gość w domu, Bóg w domu”, tak się uważało. To nie dotyczyło jakichś obiboków nie chcących pracować, pasożytów, lecz wędrowców, dobre to jest? Dobre dla naszej tradycji. Powinniśmy swoim starcom to zapewnić. Jeśli nastanie taki ustrój, to wszyscy starcy mają to zapewnione. Jeśli przeszli i zebrali doświadczenie wszystkich nauczycieli, to wtedy mają prawo wrócić do rodziny. Tylko takim ludziom można zaufać edukację swoich dzieci. Zgadza się, że tylko tacy ludzie powinni zajmować się edukacją? I wtedy ja wiem, że moje dzieci będą należycie edukowane. Ja spokojnie pracuję dla dobra rodziny, zabezpieczam wszystko co materialne, a dziadowie i pradziadowie zajmują się edukacją. Tym bardziej, że oni mają potrzebę przekazywania. Dlaczego ludzie są dziś zwiędnięci? Wiecie, że jest starość i jest zgrzybiałość. Stary to „sto razy światły”. To od „Sto-RA-Jar”, stukrotne Ra, korzeń słowny „RA”, a „Jar” = „Jarzyć”. Nam się mówi, że trzeba starość szanować. Owszem, starość trzeba szanować, ale nam się każe szanować zgrzybiałość. Jeśli przeżyłeś życie źle, to jesteś zgrzybiały, chory, takiemu trzeba niby miejsca w autobusie ustąpić, a z jakiej racji? Młodzież się na oburza właśnie. Trzeba szanować starców, a to niegodziwiec, dlaczego mu miejsca ustępować? Trzeba nauczać, że właśnie starość jest godna szacunku. Można doznać oświecenia na starość, a można zgrzybieć. Uwiad starczy nie jest godny czci, ale starość. Nie sądzicie? Jeśli będziemy dzieciom konkretnie wyjaśniać, że istnieje uwiad i istnieje starość, to będą oni szanować ludzi godnych szacunku? A niegodnych, nie będziemy szanować on nie jest godzien szacunku, on jest zgrzybiały, to oznacza, że żył w niewłaściwy sposób. Zgadza się do tego miejsca? Czy to korzystne dla naszej kultury byśmy szanowali starców? Korzystne. I nie jest dobre byśmy wychwalali zgrzybiałych. Czy może coś nie tak? „No, ale jak rozróżnić?”, to najważniejsze. A co ty, nie widzisz od razu? Spotykasz go, a on promienieje.

Oczy u niego „płoną”, on jest czysty. „No, ale ja w ogóle nie rozumiem kto jest czysty, a kto nie?”. Podnieście ręce, kto nie potrafi odróżnić starości od zgrzybiałości? Podnieście rękę, no chyba sam tu jesteś. To przecież widać od razu jeśli jest zgrzybiały, jeśli ledwo nogi przestawia, to zgrzybiałość, to nie jest starość. Starzec jeszcze młodemu „dołoży” we wszystkim. Starca nie posadzisz na miejsce. „Ja z takim rozmawiałem, on mi powiada: Synku, tobie bardziej trzeba widzę, że jesteś zmęczony, a mi niewygodnie jest siedzieć”. Starzec jest wytrzymalszy od jakiegoś tam młokosa. Starość to oświecenie, a ci zgrzybiali będą cię po prostu przeganiać... o pychę posądzi(?), to jakby dziś się dzieje „on otrzymuje wsparcie drugich takich samych”... Jeśli będziemy społeczeństwo prawidłowo edukować. Jeśli nasze dzieci będą rozróżniały starość od uwiadu, to wszystko wróci na swoje miejsca. „Oni jak policjanci ...(?)”. Jeśli będziemy osiągać to we właściwy sposób, to oni nie zapomną („tam nikt nie jest oficerem”)... a to właśnie coś zaczął, aby uniknąć zniedołężnienia. Jaka była podstawowa zasada? Mamy energię życia – „czy”, „ci” różnie ją się nazywa. Jak nasi oficerowie powiadali?: „Mam zaszczyt”, prawda? To tylko współcześni oficerowie mówią: „Daj cześć”. A Nasi Przodkowie powiadali: „Mam zaszczyt”, prawda? Tak więc „czy”, „ci” w dzieciństwie ta energia buzuje, dziecko jest żywiołowe, jest takim eksperymentatorem. A jak zaczyna dorastać, to wzburzenie tej energii się uspokaja. Energia się normalizuje. Czym bardziej dorasta, tym bardziej ta energia przypomina spokojną wodę. Potem upodabnia się, początkowo do strumienia w młodości, a potem, gdy jest dorosły przypomina już rzekę. Gdy jest już rodzinnym człowiekiem, ma doświadczenie, to „czy” płynie u niego spokojnie, równomiernie. No ale stopniowo aktywność życiowa wygasa. Porodziły się u niego dzieci i „czy” się uspokaja. To się zamienia w jezioro. Jeśli człowiek żył etycznie, to woda zaczyna się klarować, staje się taka czysta, przejrzysta. W ten sposób osiąga starość. Ale co się może dalej wydarzyć? Jeśli nie ma ujścia tej energii, człowiek poszedł na emeryturę i koniec. On nie wie, gdzie skierować swoją energię „czy”...

„Chodzi o energię męską?”. Nieważne i męską i żeńską, u wszystkich tak bywa i u kobiet i u mężczyzn. U nich woda zaczyna tracić siłę, staje się mętna, pojawiają się depresje, zamienia się wszystko w błoto i gnije. Człowiek umiera. Poszedł na emeryturę, nie ma co robić i po kilku latach umiera. Często się to spotyka? Dlatego też Nasi Przodkowie doskonale znali zasady władania tą życiową energią. Powiadali: „Dla starców niezbędne jest wyjście z tego jeziora”, a wyjście jakie? Spełnienie należnych sobie obowiązków (coś w temacie [TUTAJ](#), [TUTAJ](#) i [TUTAJ](#)). Nakieruj swoją energię na edukację wnuków i prawnuków. I wtedy to jezioro zamienia się w pełną wody mocną rzekę. Tu są wnuki, prawnuki, można żyć choćby i 10 000 lat. Masz pole do działania. Jest potrzeba przekazania wiedzy. Istnieje zasada: „Jeśli zdobyłeś jakieś doświadczenie, to przekaz je innemu”, wtedy będziesz mógł się oprzeć i podnieść się jeszcze wyżej. To „prawo schodów” wszyscy o tym słyszeli? I starcy mają potrzebę przekazania doświadczenia. Znam bardzo dużo dorosłych ludzi, którzy mówią: „Mamy doświadczenie, ale nie mamy go komu przekazać. Ja mam jeszcze możliwości, mogę jeszcze wiele zrobić, ale trafiają do mnie jakieś niedojdy na naukę i nie jestem w stanie nic przekazać”. Oni mają problem z przekazaniem. To jest problem „nauczyciela i ucznia”. Oni mają potrzebę zamiany tego pełnego jeziora w rzekę, aby „cią” popłynęło, a nie ma komu tego przekazać. To jest problem starców. I to u wielu z nich... takie pytanie: „Kiedy człowiek ma możliwość (?) życia w jakiejś społeczności, to sytuacja efektywności jest indywidualna (?), a co oznacza w „jednym człowieku”?”. No jeśli na przykład starzec... od jakiego momentu starzec przestaje mieć decydujące zdanie... ale o co chodzi? Zrozum, że starzec oddaje gospodarstwo swojemu synowi i tylko wtedy staje się..., a jeśli nie to jest gospodarzem, no i w tym rzecz, że nadszedł czas oddać i już dawno minął, ale tak się nie dzieje. Mówimy o tym co się wydarza obecnie, czy o tym do czego trzeba dążyć? O co chodzi? „No chodzi o to, jak powinno być prawidłowo?”. No to już mówiłem: „Jeśli syn dorósł i mówi ojcu... Chcę się usamodzielnąć, zostać gospodarzem”. I on powinien mu zapewnić gospodarstwo. Już o tym mówiliśmy, co?

„Czyli sam ojciec powinien zapewnić gospodarstwo synowi?”
Oczywiście! Już mówiłem, że zbiera się „tołoka”, a ojciec zobowiązany jest dać synowi materiały i wyżywienie dla całego rodu na te kilka dni, a oni mu za to zbudują gospodarstwo. Już mówiliśmy o tym. I on zostaje gospodarzem, nikt tam już nie ingeruje. Choć kontroluje czasem i mówi: „Synku, tu robisz nieprawidłowo, powinno być tak i będzie wtedy lepiej”. On ma głos doradczy, a ja jestem zainteresowany w tym by posługiwać się doświadczeniem mojego ojca. To dla mnie wygodne. Jeśli to są sensowne porady, to przecież będę je brał pod uwagę. No tak. To są normalne relacje syna i ojca. A teraz sytuacja, gdy są już wnuki i prawnuki. Ja nie mam kogo edukować, a u niego porodziły się dzieci. Od tego mam ojca, dziada i pradziada, ja ich karmię, ochraniam i ich obowiązkiem jest już edukować swoich wnuków i prawnuków, a i swoje dzieci. To ich obowiązek i jeśli daję im tę możliwość, to ich „czy” zmienia się w mocny potok. W ten sposób u nich nie będzie zgrzybienia. U nich nastąpi starość, a ja jako gospodarz powinienem zapewnić swoim starcom wyprowadzenie tej energii „czy”. „No wszystko ładnie, ale jest inny problem. Czasem dzieci nie chcą się uczyć tego, czego chce nauczać ojciec. Mało kto uczy tego czego chciały by dzieci”. Ależ nie, to jest całkiem inaczej. Mnie na przykład od dzieciństwa tato tak uczył: „Podchodził i pytał, Synku, czego ty chcesz się nauczyć?”. Ja mówiłem: „Chcę tego”. On mnie nauczył. Wyuczył mnie i znów: „Czego jeszcze chcesz się uczyć?”. „Chcę tego”... a kto będzie „gnębił” swoje dziecko? Czy ja jestem wróg samemu sobie? „A to ojciec?”. Oczywiście, ojciec wie najlepiej jak edukować swojego syna. Jeśli ja mówię: „Tatusi, chcę tego”, a on nie potrafi, to wtedy prowadzi mnie do nauczyciela. Ale w ideale nauczycielami powinni być mój ojciec, dziad, pradziad. „To do jakiegoś mistrza z rodu? Dokładnie tak, on go prowadzi i mówi: „Naucz mojego syna”. Sprawdzają i jeśli człowiek ma talenty przyjmuje go na ucznia i naucza. A gdzie tu jest „gwałt”? Komu tu się dzieje krzywda? Najważniejsze jest to, od kogo pochodzi ten pomysł... No wiadomo, że od starszych, ale ojciec na przykład coś by chciał, a nauczyciel mu odradza. Nie wiedzą, albo... No, a może

ty będziesz wielkim sportowcem? Trzeba ci dać możliwość, dlaczego by nie? Chcesz? Proszę bardzo! Idź się ucz. Nie wolno „gnębić” swojego dziecka. Mnie ojciec nie zmuszał. Chcesz? Idź i się ucz. Ja tego nie znam. Jeśli nie mam kwalifikacji, to co ze mnie będzie? „No, a jeśli jest tak, że chce się nauczyć jednego, a po tygodniu już nie chce? No i bardzo ładnie! Idź się uczyć czegoś nowego. Ja tak właśnie robiłem, wyszkoliłem się przez tydzień i za tydzień już sobie życzyłem czegoś innego. „No, a taka sytuacja, gdy on nie wie, coś tam się zmieniło...co wtedy robić? Wtedy ojciec mówi: „Synu, w tej sytuacji masz dwa warianty, ty możesz postąpić tak, a wtedy rezultat będzie taki, a taki, możesz też postąpić tak, a wtedy rezultat będzie taki i taki”. I daje się wybór, ale ja tobie jako bardziej doświadczony doradzam nauczyć się tego i tego. A dlaczego? A dlatego, dlatego i dlatego ... Zadaniem rodziców jest „wykarmić” dziecko. „Wykarmić”, nie pochodzi od słowa karma, pożywienie, ale od słowa „kormczy”, czyli pilotujący (prowadzący na dobrą drogę). I ja mu wyjaśniam: „Jak pójdziesz tu, czy tu, to takie i takie otrzymasz rezultaty, ale ja tobie radzę postąpić tak i wyjaśniam dlaczego. Nie stosuję jakiejś tyranii, ale objaśniam co otrzyma w rezultacie. A teraz przyjrzyj się i zrób jak chcesz. On na to: „Nie tato, ja chcę tak!”. Ja mu na to: „Ale rozumiesz, że z tego będą kłopoty?”. On: „Rozumiem”. Błogosławię. Wszedł „w maliny” i mówi: „Tato miałeś jak zwykle rację, powinienem zrobić tak”. Ja swoje dzieci tak uczyłem, mnie tak samo uczyli, to najlepsze rozwiązanie. Jeśli rodzice sami nie wiedzą do czego to doprowadzi, to oczywiście się nie nadają. Kogo oni mogą czegoś nauczyć? Lecz jeśli rodzic wie do czego to doprowadzi, to zobowiązany jest synowi rozpisać całą drogę postępowania na jakie natrafi przeszkody i co w rezultacie otrzyma. Jeśli to go zadowala, to niech działa, to jest jego lekcja. Jak można swoim dzieciom zakazywać odbywania nauki? Do mnie też przychodziły dzieci mówiąc: „Tato, chcemy postąpić tak”. Ja im na to: „Ale znacie rezultat?”. „Tak, znamy”. „Wiecie, że to głupstwo?”. „Wiemy, przecież ty sam jesteś taki, jeśli nie dotkniesz to nie uwierzysz. My chcemy sami dotknąć”.

„Błogosławię skoro tak”. Przetestowali: „Tak, wszystko jasne, jak zawsze miałeś rację”. Jeśli na przykład nie dają dziecku wyjaśnień, na przykład o obowiązkach, o doli, o tym jak prawidłowo postępować, jeśli mu się tego nie wyjaśnia, a on decyduje: „Ja chcę zrobić, ot tak” pójść, kogoś znaleźć, czy też to bez znaczenia? Oczywiście rodzice są odpowiedzialni za swoje dzieci. Zależy jaki to jest wiek, jeśli już dorosłość i oni świadomie idą by zdobyć doświadczenie, to wtedy tak. Ale jeśli małe dziecko i chce się pobawić zapałkami? To ja mu powinienem dać możliwość poznać, czym jest ogień. Daję swoim dzieciom zapałkę: „Masz, potrzyмай, ale jak się oparzysz, to będzie bolało”. To wszystko jest doświadczenie. Póki nie poparzy palców, to nie rzuci. Ja wiem, że nie zostanie kaleką, ale, że go zaboli. I tak czym starszy, to dajemy zapoznać się z rezultatem. Jeśli sobie tego życzysz, to masz. Ale powinniśmy mieć to pod kontrolą, aby sobie karku nie skrzył. Pod kontrolą, tak jak rodzice powinni. Niezbędne jest zapewnienie dziecku zdobycia doświadczenia. Inaczej ono będzie to robić poza kontrolą. To chyba zrozumiałe? Kontrola konieczna: „Chcesz, to masz, spróbuj”. Najważniejsze by sobie karku nie złamał. Pytanie o relacje rodzinne: „Jak mu dać pojąć, że to doświadczenie...” istnieje taka metodyka: „Zabawiając, zaciekawiaj, zaciekawiając, nakierowuj”, czyli należy zainteresować dziecko i nakierować w taką stronę jak należy. Jeśli to już jest bardziej dorosły człowiek, to trzeba po prostu: „Usiądź synku, chodź porozmawiamy, rozważymy co będzie dla ciebie lepsze. Jeśli będziesz dziwkarzem, to takiego sobie świństwa nzbierasz, że... i energetycznych chorób i na poziomie ciała. A w końcu jak znajdziesz normalną dziewczynę, to wszystkie te skazy przepiszesz na nią. I będą się tobie rodzić takie właśnie dzieci. Chcesz mieć takie dzieci? Takiego jakiegoś drania, który cię potnie nożem, gdy braknie mu 3 ruble? Chcesz takiego potomstwa? No to idź. Idź się bawić skoro tak chcesz, ale otrzymasz coś takiego”. Można to tak dziecku wyjaśnić? Jeśli on nie wierzy w to, to trzeba go zapoznać z danymi naukowymi, że tak naprawdę jest. Powiedzieć: „Idź do kompetentnych ludzi”. „A jeśli on nie ma

woli i nie może już odróżnić?”. Wiesz, tak naprawdę to ja swoje dzieci... mój tato mnie tak edukował i ja to robiłem..., czyli, kiedy nie było obok matki, to zwracałem się do nich jak do równych sobie. Jak do dorosłych istot. Ja wiedziałem kim oni byli w poprzednich wcieleniach i jak do równych one zmieniają wtedy dykcję, intonację i wiele innych rzeczy, sposób chodzenia i oni mi odpowiadali jak absolutnie dorośli ludzie. Ja ich traktowałem jak dorosłych ludzi i oni mi tak odpowiadali. On się nic nie bał, nie uciekał, to nie o to chodzi. Zadawałem takie pytania jak dorosłym. A gdy ktoś patrzył, to zaczynali coś tam kombinować.

„Ojciec powinien dzieciom wpoić sprawiedliwość, a matka miłosierdzie to jest obowiązek ojca”. A jeśli zamieniać, że matka sprawiedliwość, a ojciec miłosierdzie, to będą z tego złe dzieci. Dlatego nie widzę problemu w tym jak dziecku wyjaśnić. Wszystkie dzieci to rozumieją. Jeśli się do nich odpowiednio odnosić, to wszystkie rozumieją. To tak się wydaje, że dzieci jeszcze nic nie rozumieją. One przywykły do takich gier, które narzucili im dorośli. Przypomnijcie sobie swoje dzieciństwo zgadzacie się, że mam rację?... No właśnie, dlatego też nie ma problemu w wyjaśnieniu dziecku następstw tego, czy innego postępowania. To jest właśnie „wykarmienie” dziecka, przekazanie swojego doświadczenia. Jeszcze takie pytanie: „Niektóre dziedziny i ich nauczanie wymagają dostatecznego zaangażowania dziecka i czy w takim wypadku dawać mu jakieś zadania, tak psychologicznie podchodząc. Czy to jest dopuszczalne?”. To właśnie rodzice mają obowiązek połączyć dziecko z rodem. Dziecko jest członkiem rodziny i powinno mieć konkretne obowiązki od najmłodszych lat. Rodzina jest duża, a zadań zawsze jest mnóstwo. I w miarę możliwości każdy wypełnia swoje obowiązki. To, co trzeba robić koniecznie, na przykład: Konieczne jest wynoszenie śmieci z domu? Konieczne. Chodzić po mleko? Trzeba. Po naftę trzeba iść? Trzeba. Co chcesz robić? Co wolisz? A ono powie: „A ja nie chcę”. No, a co ty, jeść nie chcesz? No jeść chcę, ale to taka typowa sytuacja. „Kto nie pracuje, ten nie je”, wszyscy

się trudzą by mieć jedzenie. „No, przymus jest mało przyjemny, ale jak inaczej? Trzeba konkretnie wyjaśnić do czego to prowadzi. „A kto cię będzie karmić?” po prostu tak. „Jeśli ty nie chcesz się trudzić dla dobra rodziny, to do czego ty jesteś rodzinie potrzebny, po co cię karmić, obuwać i odziewać, po co zatem jesteś potrzebny?”. Jeśli ty rzeczowo(?) się odnosisz do nas, to i my będziemy do ciebie tak samo. Każde dziecko to zrozumie. No chyba, że jest to kompletny debil, wtedy nie pojmie, ale normalne dziecko zrozumie, że są rodzinne obowiązki. To nie jest postrzegane przez dziecko jako przymus. Jeśli mu udowodnić, że jest to niezbędne do wykonania, to dziecko będzie to wykonywać. Oczywiście jak zrobisz, to możesz iść pobiegać i pobawić się, ale jeśli nie, to jak? Jeśli moim obowiązkiem jest przejść po okolicy i zebrać...(?) jeśli tego nie zrobię, to cała rodzina będzie głodna. Jeśli nie wyniosę wiadra, to gdzie mama będzie śmieci wrzucać? Wszystko się zawali. „Są takie rzeczy nie od razu widoczne, na przykład dziecko jest utalentowane i ma na przykład 4 lata, jeśli się nie zacznie z nim pracować, to nic z tego nie będzie, a objaśnić mu, że powinien codziennie trochę ćwiczyć jest bardzo trudne. Należałoby zatem przymusić”. A po co wymuszać? On powie: „Tato, a ja nie chcę na skrzypcach grać, co z tego, że mam talent, ale ja chcę się nauczyć orać, cegły lepić albo pilnować kóz”. „I nawet w takim wypadku...?”. A jakże! On powie: „Chcę”. Jeśli nie będzie pasji, to on się nie będzie uczył. Mnie tak nauczali i wtedy dziecko w krótkim czasie wyszkoli się i to już nie będzie go interesować i powie: „Tato, a teraz chcę tego”. Może i do muzyki dojdzie. Takie pytanie: „Jak określić czy jest talent czy nie?”. Dziecku trzeba zadać pytanie: „Czego się chcesz nauczyć?”. Weź dobrego pedagoga... O właśnie, każde dziecko można nauczyć grać na skrzypcach. Ono gra, ale jak chcesz pójść dalej to: „Dalej grać nie będę”. Powinien grać z przyjemnością... jeśli mówi, że nie chce, bo pedagog...? – Tak, to prawda. Najlepiej... w żadnym razie nie należy przełamywać oporu dziecka. Jeśli ono nie chce się uczyć od nauczyciela, to co ja go tam będę ciągnął? Nic z tego, on zamieni się w

rzemieślnika, a do poziomu sztuki w tej dziedzinie nie dojdzie. Można znać rzemiosło, na przykład na skrzypczkach grać w restauracji, albo można stać się talentem. A to już jest sprowadzenie dowolnej sztuki do poziomu zrozumienia ludzi. W dowolnej dziedzinie, można być rzemieślnikiem, a można dorosnąć do poziomu twórczego. Czy ja chcę, aby mój syn stał się rzemieślnikiem? W żadnym razie nie chcę. Każdy z nas ma swoje talenty i dla mnie lepiej by mój syn, czy córka byli szczęśliwi. Aby dorośli do poziomu twórczego i to w dowolnej dziedzinie. Weźcie pod uwagę dowolną dziedzinę życia, każdą można doprowadzić do poziomu twórczego. Dajcie przykład choć jednej w której nie da się być artystą? Cokolwiek. Wszystko można doprowadzić do poziomu sztuki. I ja swojemu synowi powiem: „Nie! Ja uważam, że będziesz skrzypkiem, choćby nie wiem co, a będziesz!”. Owszem, połączam tylko swoje ambicje i swoją próżność, a dziecku robię krzywdę. Ja do swojego dziecka tak się odnosić nie będę. Czy ja jestem wrogiem swojego dziecka? A wielu rodziców w ten sposób swoje ambicje cieszy: „Będziesz wielkim skrzypkiem!”. Nigdy się to nie uda, on będzie tylko rzemieślnikiem. My teraz mówimy konkretnie o tym czego chcemy dla swoich dzieci, co mają osiągnąć... ale są mamusie, które... takie działania są niejednoznaczne: „A czy córki tego chcą?”. One nie wiedzą czym to jest. Ja też nie wiedziałem czym jest muzyka. Jeśli dziecko nie wie, to możesz mu opowiedzieć, jeśli pójdzie tu, to otrzyma to, a jeśli tam, to będzie tak... Z grubsza rozumiem o co chodzi w pytaniu. Według naszej tradycji, po pierwsze dzieci do 2 miesięcy pamiętają swojej poprzednie wcielenia. I obowiązkiem ojca jest się zorientować kim jego dziecko było w poprzednim wcieleniu i jakie ma talenty. Dawniej nasze dzieci od razu, pierwszego dnia zaczynały świadomie rozmawiać (pomocny materiał [TUTAJ](#)). Dziś dzieci nasze są tak głupie, nie umiemy rodzić normalnych dzieci. Nie potrafimy ich wcielać i rodzić dlatego nasze dzieci nie mogą się komunikować od pierwszych dni swojego istnienia. Wiecie o tym? Dawniej dzieci zawsze mówiły zaraz po urodzeniu. „Nie wiemy, ale chcemy się dowiedzieć jak się tego nauczyć”. No właśnie na ten temat rozmawiamy. „Dawno to było

od kiedy się nie rodzą?”. Nie dawno. W starych poradnikach zielarskich znalazłem przepis: „Jeśli wasze dziecko od razu po urodzeniu zaczyna mówić, to znaczy, że wcielił się w niebies”. To już chrześcijańskie „mądrości”. „Weźcie wtedy mleko krowy, zmieszajcie z krwią psa i nakarmcie tym dziecko”, wtedy mózgowe półkule... i będzie „normalne dziecko”. Zrozumcie, że jeśli takie porady były w książkach, to oznacza, że to nie były pojedyncze przypadki. Bywają i dziś, ale to jest ukrywane. Jeśli przyciągnąć wysoko uduchowioną duszę, to ona będzie od razu się komunikować, ale każde dziecko do 2 miesięcy zachowuje pamięć poprzednich wcieleń i jeśli popatrzeć dziecku w oczy i zadawać pytania jak rozumnej istocie, to ono oczami, mimiką, gestami czy ruchem zacznie objaśniać kim był. Gdy moje dzieci były małe, to wszystko to przećwiczyłem i wszystko mi pokazywały. I wszystko się staje jasne. Wiadomo kim byli... „Dwa miesiące, czy dwa lata?”. Do dwóch miesięcy. Kiedy dziecko zaczyna pełzać i świadomie brać rzeczy w ręce, to przeprowadza się drugi obrzęd. Bierze się rozmaite przedmioty, jednej wielkości, jednakowej jaskrawości, tak plus minus, aby łatwo było wziąć w rękę. Przedmioty charakterystyczne dla ludzi prostych, gospodarzy, rycerzy i mędrców. Takie różne przedmioty, rozumiecie jaki jest zamysł? Jeśli grupa prostych ludzi, to postawcie butelkę z wódką, ...karty..., co tam jeszcze, prezerwatywy połóżcie. Jeśli to gospodarz, to połóżcie narzędzia i zobaczycie kim będzie... sierp..., gwóźdź, młotek. Dla dziewczynki igły, nitki. Jeśli to wojownik, to broń jakąś. Jeśli wiedun, to książkę czy jakieś przedmioty rytualne i na określonej odległości równomiernie rozłóżcie na podłodze, a potem go puśćcie. Dziecko chwyci dokładnie tę rzecz, która odpowiada jego grupie społecznej, tak oto jego talenty się obnażą, a wy będziecie wiedzieć, że lepiej dziecko wychowywać w ten sposób. To będzie jego dążenie. To będzie jego droga i lekcje mające go tam prowadzić i on zaczyna od tego. Może potem coś zmieni się, zapatrywanie, ale widzimy, że wcielił się prosty człek, gospodarza, rycerz albo mędrzec. Trzeba od kolebki wiedzieć do czego dziecko będzie dążyć. Rola ojca tutaj... Oczywiście wiemy już , że:

„Wypełnić swe wyzwania nawet i źle, ale samodzielnie jest dużo ważniejsze, niż wypełnić cudze perfekcyjnie” – (zobacz [TUTAJ](#))
Jeśli umożliwimy dziecku wypełnić swoje wyzwania, przejść dane lekcje... „Rok”, to jego los i ma swoje „U-Roki” (lekcje), które są dla niego niezbędne do przejścia (mała pomoc [TUTAJ](#) i [TUTAJ](#)), lecz jeśli powiemy: „Nie! Ty masz takie lekcje”. On ma na przykład lekcję zostania dobrym oficerem, a my mu mówimy: „Nie! Będziesz dobrym skrzypkiem”. Prawda? W ten sposób mu los złamiemy. Nie będzie mógł przejść niezbędnych lekcji. Będzie nieszczęśliwy. Lecz jeśli mu powiemy: „Póki wolności..., dopóki serca żyją dla honoru, ducha dla Ojczyzny poświęcimy...”, a ty mu mówisz, nie idź tu... „Ale nie każdy jest w stanie przejść te testy przed komisją na oficera...(?)”. Dlatego też dziecka nie wolno zmuszać. Jeśli on ma do tego skłonność, to on sam będzie wołał: „Tato! Naucz mnie tego! Chcę się tego nauczyć”. I wtedy dziecko się błyskawicznie uczy wszystkiego, i na skrzypcach grać i być dobrym oficerem. Wszystkiego się nauczy. Ważne by mu przede wszystkim nie przeszkadzać. Są też wspaniali oficerowie, którzy dobrze grają na skrzypcach, jedno drugiemu nie przeszkadza. Wprost przeciwnie, jeśli to dobry oficer, to powinien grać na skrzypcach, jeśli faktycznie jest dobry. Wszystko jasne w temacie: „Jak wychowywać itd.” „Dziś otrzymujemy od pana informację o tym jak żyli Nasi Przodkowie, ale jak my mamy to „dziś” odbudowywać?

CIAĞ DALSZY NASTĄPI

Przygotował: Łukasz

Nadesłano do „Wolnych Mediów”